

GAZETA

10 GRODZIEŃSKA

nr. No 63

WYDANE POŁUDNIOWE

Bezczelny napad bandycki na kasę kolejową Pod grozą rewolwerów zrabowano 60 tysięcy złotych

SOSNOWIEC, 14.8. — Tel. wł. — Zagłębie Dąbrowskie poruszone dzisiaj zostało wiadomością o **bezczelnym napadzie bandyckim**

dokonanym w biały dzień na kasę kolejową w Dąbrowie Górnej.

Dziś o godz. 8-ej rano do kasy towarowej znajdującej się w budynku obok stacji przybyli kasjer, Roman Bednarski i urzędnik kolejowy, który pracuje w pokoju sąsiadującym z kasą. Zaledwie kasjer i urzędnik ów zajęli swoje miejsca weszli do pierwszego pokoju dwaj mężczyźni

w mundurach kolejowych i po lekkim skłonieniu się urzędnikowi udali się do pokoju kasowego.

Urzędnik, który pozostał w pierwszym pokoju sądził, że są to jacyś interesanci lub znajomi Bednarskiego.

Tymczasem za drzwiami pokoju

rozgrywał się rabunek. Mężczyźni owi wyjąwszy re-

Brat Króla Rumunii przybywa do Polski

W sierpniu oczekiwany jest przyjazd do Warszawy ks. Mikołaja rumuńskiego, brata króla Karola.

Przyjazd do Polski ks. Mikołaja będzie posiadał charakter całkowicie prywatny.

Podobno książę podróżować będzie incognito.

Spotkanie

min Strassburgera z dr. Ziehmem

GDANSK, 14. 8. — Na skutek interwencji wysokiego komisarza Ligii Narodów w Gdańsku hr. Graveny prezydent senatu wojnego miasta Ziehm zetknął się z generałem komisarzem Rzeczypospolitej dr. Strassburgerem.

Od czasu podania się do dymisji ministra Strassburgera stosunki osobiste między nim a Ziehmem były zerwane.

Deficyt budżetowy W. M. Gdańska

GDANSK, 14.8. Senat gdański w najbliższym czasie ma wydać szereg zarządzeń natury finansowej dla usunięcia możliwości deficytu, który przy obecnym stanie gospodarki doszedłby do kwoty 12 milionów guldów.

wolwery steroryzowali nim kasjera, następnie zakneblowali usta i związali ręce, poczem przystąpili do rabowania kasy. Zabrali oni jedynie tylko banknoty w sumie

60 tys. zł. pozostawiając bilon niezaruszony.

Wysrane z palca pogłoski o zwołaniu Izby ustawodawczej

Powrót z Druskienik Marszałka Piłsudskiego wywołał przeróżne domysły i zrodził mniej lub więcej sensacyjne wnioski.

Tymczasem oczekiwane sensacje polityczne nie nastąpiły.

Krwawa reakcja ukraińskich terrorystów na bolszewicką „płafletkę“

RYGA, 14.8. — W ostatnim tygodniu zanotowano na Ukrainie kilka zamachów terrorystycznych.

W miejscowości Kamienskoje, zabity został w nocy kierownik komunistycznej brygady szturmowej Michajlenko.

Kilkunastu robotników wtargnęło do jego mieszkania i pobiło go żelaznymi drągami, w sposób tak okrutny, że przybyły oddział milicji znalazł tylko zmasakrowane zwłoki komunisty.

Tej samej nocy dokonano napadu terrorystycznego na prze-

ny.

Po zabraniu pieniędzy bandyci wyszli spokojnie z kasy, zamknęli drzwi na zatrzaśk, skłonili się, znów urzędnikowi i wyszli spokojnie

przez nikogo nie zatrzymywali. Dopiero po kilkunastu minutach

Nieprawdziwą również okazała się pogłoska o zwołaniu nadzwyczajnej sesji Izby ustawodawczej.

Nie jest jeszcze rzeczą przesądzoną czy sesja ta wogóle będzie zwołana.

Wodniczącego specjalnego trybunału przemysłowego, niejakiego Gorjanowa, który został ciężko ranny.

Jak wiadomo specjalne trybunały przemysłowe zostały utworzone po ostatnim przemówieniu Stalina, celem karania robotników niewykonujących postanowień pięcioletniego planu gospodarczego.

W Czernihowie zamordowany został delegat partii komunistycznej Rekis w chwili gdy siadał do samochodu, aby udać się na wiec.

24 wyroki śmierci na czerwonych buntownikach

MOSKWA, 14.8. — Woroszyłow potwierdził 24-y wyrok śmierci na czerwonoarmiejców oddziałów sowieckiej armii z Dalekiego Wschodu, którzy brali udział w spiskach przeciwpaństwowych i kierowali buntami.

Bilans tragedji pod St. Nazaire 452 ofiary katastrofy „St. Philiberta“

PARYŻ, 14. 8. Dopiero obecnie po wydobyciu parowca „St. Philiberta“ udało się ustalić liczbę ofiar, jakie za sobą pociągnęła katastrofa.

Według urzędowych danych z pośród 489 pasażerów 452 uło-

Inspekcja Woroszyłowa w oddziałach syberyjskich zakoczyła się masowymi rękami czerwonych oficerów.

Wśród zwolnionych znajduje się kilku dowódców dywizji oraz komendantów garnizonów.

Udało się wydobyć jedynie 400 trupów, z czego tylko 300 zdołano zidentyfikować.

8 osób wyratowano po katastrofie, reszta pasażerów w liczbie 29 nie odbywała drogi powrotnej statkiem.

Dziś ma głos

NAJNIŻEJ PŁATNY KOLEJARZ

(str. 4 - 5)

urzędnik usłyszał krzyki i jeśli dochodzące z pokoju kasowego.

To Bednarski, który zdołał wyrzucić z ust knebel, wzywał pomocy.

Urzędnik ów nie mógł dostać się do pokoju ponieważ drzwi były zamknięte na zatrzaśk. Mł siano sprowadzić ślusarza i znów upłynęło kilkanaście minut zanim dostano się do kasiera.

O napadzie zawiadomiono natychmiast policję, która zarządziła pościg.

Władze śledcze zdobyły szereg danych, które powinny w najbliższych godzinach doprowadzić do ujęcia bezczelnych bandytów.

Bandyci byli widocznie doskonale poinformowani zarówno o rozkładzie lokalu, jak i o tem, że w kasie znajduje się znaczniejsza gotówka przeznaczona na wypłatę.

Ponadto stwierdzono, że po opuszczeniu lokalu wyszli przez ogródek, którzy niekt nie chodzi oraz że w czasie dokonywania rabunku znajdował się dwaj kch

towarzysze - współnicy na korytarzu, celem ułatwienia im ewentualnego odwrotu. (S)

Briand i Laval

wyjeżdżają z rewizytą do Berlina

PARYŻ, 14.8. — Premier Laval nawiąże dziś kontakt z przebywającym w swym majątku wiejskim Briand'em i po porozumieniu z nim określi datę wspólnej wizyty w Berlinie.

Wizyta ta nastąpi prawdopodobnie w dniu 25 sierpnia.

Powstańcy na Kubie nie próżnują

HAVANA, 14. 8. — Powstańcy spalili dworzec w Agabama w prowincji Santa Clara, wysadzili most na rzece Guaracubaya, przecięli przewody telegraficzne i zabrali pewną ilość broni, zniszczyli jednak byli wycofać się przed wysłanym przeciwko nim oddziałem wojsk rządowych.

HAVANA, 14.8. Prezydent Moñedo po konferencji z pułk. Milano Amiel, gubernatorem prowincji Santa Clara, oświadczył, że gotów jest ogłosić amnestję dla wszystkich uczestników buntu, którzy w ciągu 24 godzin wrócą posiadana broń. Wyjazd prezydenta Mahada na front wojny wiodł do postępczości i nieudolności.

Tajemniczy wybuch w domu robotniczym

Przeszło 30 osób pogrzebanych pod gruzami

PARYŻ, 14.8. — Miejscowość Villeurbanne pod Lyonem wstrząsnęła o godzinie 2 w nocy gwałtowną detonacją, po której dalsze słyszeć huk walącego się domu.

Zaalarmowana natychmiast straż ogniowa i policja znalazły na miejscu gdzie przedtem wznosił się budynek zamieszkały przez robotników algierskich i hiszpańskich, jedynie stos gruzów.

W świetle reflektorów wojskowych przystąpiono do gorączkowej akcji ratunkowej.

Do godziny 7-ej rano wydobyto z pod gruzów 5 zabitych i 11 ciężko rannych.

Pod gruzami znajduje się jeszcze prawdopodobnie 20 osób, z których większość jednak już nie żyje.

Przyczyna wybuchu nie wyjaśniona.

Dwa sąsiednie domy oraz leżący na przeciwko gmach biurowy jednej z wielkich fabryk włókienniczych zostały poważnie uszkodzone.

Władze zarządziły natychmiastową ich ewakuację.

LYON, 14.7. Przyczyną wybuchu, który spowodował zawalenie się domu, nie są dotychczas

znane. Istnieje przypuszczenie, że przyczyną katastrofy był wybuch gazu świetlnego. Z pod gruzów wydobyto kilkadziesiąt osób, z których 15 odwieziono do szpitala, oraz 5 trupów. Pod gruzami znajdują się jeszcze ciała 3 zabitych. Dom sąsiedni częściowo runął. Szczatki domu, który padł ofiarą katastrofy, rozleciały się z powodu siły wybuchu w promieniu 500 m., rozbijając szczyby w sąsiednich budynkach i czyniąc znaczne szkody. Z początku z pod gruzów słychać było krzyki i jęki ofiar, które jednak ustały, co nasuwa przypuszczenie, że pod gruzami znajdują się już jedynie zabici. W mieście panuje silne wzburzenie. W pobliżu miejsca katastrofy gromadzą się tłumy.

Łańcuch zamachów kolejowych -- dzieło komunistów niemieckich

BERLIN, 14.8. — Tel. wł. — W nocy z środy na czwartek w pobliżu dworca Dammtor w Hamburgu niewykryci sprawcy wznieśli na szynach barykadę,

z kilkunastu związanych drutem części ogrodzenia żelaznego i z kamieni.

Dzięki uwadze maszynisty pociągu towarowego uniknięto katastrofy.

Parowóz jest lekko uszkodzony.

Dochodzenia ustaliły, że ogrodenie skradziono z ogrodu botanicznego. Dyrekcja kolei Rzeszy jest zdania, że nie chodzi tu o zamach polityczny, ale

o wybryk łobuzerski.

Sprawców tego zamachu dotychczas nie ujęto.

Równocześnie donoszą z Frankfurtu nad Menem, że ubiegłej nocy pociągi tramwajowe Frankfurt — Hamburg musiały się nagłe

zatrzymać w polu, ponieważ uszkodzone zostały przewodniki elektryczne.

Wylączenie prądu nastąpiło przez fachowców.

Zdaniem policji i w tym wypadku chodzi o wybryk łobuzerski.

Wybuch w składzie broni Około 90 ofiar, wiele domów uszkodzonych

HONG-KONG, 14.8. W składzie broni w Macao nastąpił wybuch, w czasie którego zginęło 5-ciu Portugalczyków i 2-ch czaiwch.

Wiele domów w Macao doznało w związku z wybuchem poważnych uszkodzeń.

Straty są oceniane na 200.000 funt. sterl. Komunikacja telefoniczna z Macao została przerwana.

HONG-KONG, 14.8. Liczba ofiar wybuchu w Macao wynosi podobno 26 zabitych i 62 rannych.

Zwłoki lotnika w falach morza Tragiczny finał przelotu nad oceanem

BERLIN, 14.8. — Według doniesień z Kopenhagi załoga okrętu norweskiego „Sjoglimt”, który wczoraj przybył do portu Haugeson widziała ubiegłej nocy dzieli o godz. 16-ej w pobliżu jednej z wysp szetlandzkich unoszone przez fale morskie zwłoki, które sądząc z wyglądu były zwłokami lotnika.

Z powodu zburzonego morza załoga nie mogła wyłowić ciała.

Według przypuszczeń są to zwłoki zaginionego lotnika amerykańskiego Cramera, dokonyującego przelotu Detroit—Kopenhaga.

Należy zaznaczyć, że ostatnie doniesienia radiowe Cramera otrzymane były przez okręt norweski na trzy godziny przed znalezieniem zwłok.

Bohaterski żołnierz K. O. P. z narażeniem życia uratował troje dzieci

WISZNIEW, 14.8. — We wsi Jazno w pobliżu Wiszniewa wybuchł pożar.

W płomieniach stanął jeden z domów mieszkalnych. Na miejscu pożaru zgromadził się tłum, który w pewnym momencie usłyszał rozpaczliwe jęki i płacz dzieci, pochodzące z płonącego budynku.

Nikt jednak ze względu na to, że

dach groził zawaleniem, nie odważył się rzucić na pomoc.

Dokonał jednak tego żołnierz K. O. P. Jan Borczacki, który przez płonące już okno przedostał się do mieszkania, by za chwilę ukazać się z dwójkiem dzieci na rękach.

Oddawszy dzieci, rzucił się jeszcze raz do ognia, ratując trzecie dziecko.

Brylantowy pierścień Marji Teresy skradziono na rynku w Bielsku

KATOWICE, 14.8. Z Bielska donoszą, że wczoraj w godzinach popołudniowych na rynku w Bielsku 3 kieszonkowcy Bielscy skradli Karolinie Christ z torebki brylantowy pierścień, stanowiący pamiątkę rodzinną, jako podarek od cesarzowej Maryi Teresy, oraz większą ilość go-

łówek.

Na krzyk poszkodowanej, posterunkowy począł ścigać kieszonkowców i po oddaniu 2-ch strzałów ujął wszystkich trzech sprawców, a w tej liczbie znanego złodzieja kieszonkowego, Kozakiewicza, któremu łup odebrał.

Urlop Ks. Zongolowicza

WARSZAWA, 14.8. — Podsekretarz stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ks. prof. Zongolowicz wyjechał w dn. 15 sierpnia na przerwaną, wskutek śmierci s. p. ministra Czerwińskiego, urlop wypoczynkowy.

Emigrant polski zabił żonę w kłótni

DAUPHIN (MANITOBA), 14.8. Policja aresztowała Andrzeja Bodza, rolnika, pochodzącego z Małopolski pod zarzutem zamordowania żony. Bodz, który niedawno był zwolniony z więzienia, gdzie odsiadywał karę 5-letnią, zjawił się w Pine River, gdzie żona jego gospodarowała na farmie i w czasie kłótni, jaka się wywiązała, zabił ją.

Pogoda nieświetna

Zachmurzenie zmienne, jeszcze miejscami przelotne opady. Noc chłodna, dnem temperatura do 18 stopni. Słabnące, jednak jeszcze chłodni porzywie, wiatry zachodnie.

Dzień poważnych projektów

Dzień dzisiejszy przyniesie nam spotkanie się sił, wierność, poczucie odpowiedzialności moralnej i zdolności orientacyjnych.

Powagę, skupienie, myśli o przyszłości i chęć ustalenia swego losu — oto charakterystyczne nastroje dnia dzisiejszego.

Truchler nam też dzień dzisiejszy obliczone na dalszą pracę, o-raz chęć studiów poważnych.

Godz. 18-ta przynosi większą ruchliwość i interesujące przesyłki.

Gleida
(opracowania nieoficjalne).
Dotar 8,99 i pól.
Rubel złoty 4,97.

Komu jest dziś gorzej -- Robotnikom czy urzędnikom?

Szanowny Panie Redaktorze! Czytając artykuły urzędników i robotników w związku z obniżeniem płac urzędniczych i redukcją tychże, pozwolę sobie zabrać głos na łamach poczytnego pańskiego pisma.

Jestem robotnikiem w jednej z fabryk i zarabiam tygodniowo od 115 do 150 zł., a więc jak na robotnika zupełnie wystarczająco, tak, że mogę nawet sobie odłożyć na czarna godzinę, natomiast brat mój jest urzędnikiem państwowym w Warszawie w VIII st. st., posiadając wyższe wykształcenie, a otrzymuje 313 zł. miesięcznie po ostatniej redukcji płac. Różnica w zarobkach uderzająca, a mimo to, że urzędnikiem, o którym wspominałem jest mój brat, to z całą stanowczością stwierdzam, że

Obniżenie zarobków urzędniczych uważam za konieczność państwa. Rząd musiał to zrobić, gdyż narazie innych środków nie miał, ale uważam, że rząd musi rozłożyć ten ciężar na wszystkich obywateli państwa, gdyż

nie tylko urzędnik jest obywatelem i nie tylko on powinien ponosić ciężar kryzysu gospodarczego na swoich barkach, należałoby równomiernie opodatkować wszystkich obywateli w państwie, jak to proponują urzędnicy. Obecny kryzys w państwie to wojna gospodarcza, a więc wszyscy na front, a nie tak, jak to było w roku 1919 i 1920, że kilkadziesiąt tysięcy obywateli wywalczyło niepodległość naszej ojczyzny, a reszta spokojnie robiąc interesy, lub zdobywając intratne posady,

albo też pracując w warsztatach lub na roli, wyczekiwała, kiedy to ta część społeczeństwa da im Polskę w prezencie.

Pragnę tutaj odpowiedzieć Panu Wacławowi Hinowi z Poznania na jego artykuł pisany w Nr. 174 z dnia 8. 8. 1931 r.

Kochany Panie, chyba Pan może dokonywać takich cudów, że urzędnik wykształcony może wyżyć za 200 zł. miesięcznie.

Może zechciałby Pan tę swoją kalkulację wyrazić w cyfrach, bo mnie się zdaje, że robotnik z rodziną za 200 zł. miesięcznie, aby mógł jako tako żyć, to musi być bardzo oszczędnym, a więc może Pan jest fakirem i potrafi dokonywać cudów.

Równocześnie pragnę wejść w polemikę z Panem „Likiem” inwalidą wojennym. Pan inwalida dziwi

się, że urzędnik lamentuje, że mu odebrano pobory, uważa to za brak przywiązania do ojczyzny.

Panie inwalido, zapomniał Pan, że i inwalidzi wojenni są urzędnikami i ich to również dotknęło. Należy również pamiętać, że większość urzędników to byli bojownicy o wolność i niepodległość państwa polskiego, że nie wszyscy zostali inwalidami, to Pan doskonale wie, że w boju bardzo często bywa, że jeden z żołnierzy ginie w pierwszym boju, a inny przetrwa całą kampanię wojenną i nie jest nawet ranny, a więc jak wynika z tego, nie jest zasługą być inwalidą, lecz tylko nieszczęściem.

gdyż człowiek później niezdolny do pracy musi korzystać z pomocy państwa.

Rozmawiając z bratem, przekonalem się, że urzędnicy w zupełności zdają sobie sprawę z konieczności szukania źródeł, któreby dały możność zrównoważyć budżet państwa i nie zwracać rządowi, gdyż wiedzą, iż narazie inaczej rząd nie mógł postąpić, ale należy myśleć o przyszłości, gdyż kryzys ten prawdopodobnie potrwa dłużej, a każdy dobry gospodarz winien być przewidujący.

I dlatego urzędnicy przedstawili swój projekt rządowi i z tego punktu widzenia słuszny i sprawie dliwy. W sprawie zajmowanych posad przez kobiety, chciałem tylko potwierdzić to, co mówił już inni. Można wszystkie zredukować, gdyż powołaniem i zadaniem kobiety, to wychowanie dzieci i prowadzenie gospodarstwa. Pozostawić w służbie tylko wdowy i panny potrzebujące utrzymania.

I. H.
Robotnik Tomaszowski.

Już w przyszłym tygodniu dowiedzą się autobusiarze co ich czeka

Dowiadujemy się, że praca komisji międzyministerialnej, powołanej do zbadania postulatów związku właścicieli dorozek samochodowych w sprawie opłat z tytułu państwowego funduszu drogowego są już na ukończeniu.

W przyszłym tygodniu już opinia tej komisji zostanie zakomunikowana czynnikiem decydującym i po jej zatwierdzeniu podana będzie do wiadomości związkowi autobusiarzy oraz do wiadomości publicznej.

O pomoc Kredytową i towarową proszą pracownicy stołeczni

Od dnia 1 września sytuacja 20 tysięcy pracowników miejskich w Warszawie pogorszy się z powodu obniżki płac o 15 proc.

W związku z tem, przyjdą Związku pracowników miejskich wystąpi do magistratu o przyjęcie pracowników miejskich z pomocą kredytową i towarową na okres zimowy przez Miejską Kasę Oszczędności i przez Wydział Zoopatrywania.

Para Kochanków - szantażystów zdradziła się własną bezczelnością

Przed sądem okręgowym w Chojnicach toczyła się przy drzwiach zamkniętych sensacyjna rozprawa przeciwko parze kochanków Piatkowskiemu i Irenie Burandtównie, oskarżonym o usiłowanie wymuszenia większej kwoty pieniędzy od kupca zbożowego Tuchlera, którego Irena zaprosiła do mieszkania w nieobecności narzeczonego.

Gdy po pewnej chwili Piatkowski wpadł do pokoju, zastał na rzeczoną w niedwuznacznej pozycji. Wszedł się gwałt, w kółcu jednak Piatkowski zgodził się na milczenie, za cenę 5.000 złotych.

Szczudłem przepędził opryszków

W Radlinie (pow. Jarocin) trzech nieznanych bandytów wtargnęło do mieszkania kaletki Emila Thiemma. Gdy Thiemm się zbudził, padł łasny snopem i ta lampki kieszonkowej i rozległ się okrzyk: „Rece do góry”, Thiemm posłuchał.

Podniósł się na łóżku, wznosił ręce do góry, i równocześnie z błyskawiczną szybkością i z całą siłą uderzył szczudłem w głowę bandytów.

Napastnicy ulegli. Przestraszyli się nieopodal wianym atakiem i zbiegli.

Tuchler, zorientowawszy się, że ała sprawa była zgóry ukartowana i że wpadł w ręce szantażystów, wymknął się i wyszedł ko poszłoby w zapomnienie, gdyby nie bezczelność Burandtówny, która wniosła przeciw Tuchlerowi skargę o zniewolenie.

Sledztwo wykazało bezpod-

Listy gończe za dyrektorem Kasy Chorych

Policja wydała nakaz aresztowania dyrektora kasy chorych w Pabianicach Ziembę, który dokonał całego szeregu nadużyć brał od urzędników pożyczki, kazał im żywić się i t. p. Ponieważ Ziemia znajduje się na urlopie, policja wysłała za nim listy gończe.

Zasadzenie zbrodniczej pary kochanków 10 lat więzienia za zamordowanie męża

Izba karna sądu okręgowego w Rybniku rozpatrywała sprawę Apolonji Jurczykowej, oskarżonej o otrucie męża swego s. p. Leopolda.

W trzy dni potem Jurczyk zmarł.

Za współdziałanie w tym morderstwie odpowiadał również kochanek jej, 21-letni robotnik, Henryk Osłizło.

Lekarze stwierdzili, iż został on otruty.

Jurczykowa wyszła przed trzema laty z więzienia, a przed rokiem poznała Osłizła, który, zostawszy jej kochankiem, doradzał Jurczykowej, ażeby męża otruli, a w końcu dał jej proszek, który wysypała następnie mężowi do kapusty.

Aresztowani kochankowie przyznali się w areszcie śledczym do zbrodni, na rozprawie jednak zeznania swe zmienili.

Po kilkadziesiąt dni rozprawy sąd skazał Jurczykową na 10 lat domu karnego, zaś Osłizła na 7 lat ciężkiego więzienia.

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

Osiemdziesiąt dziewięć złotych miesięcznie...

Codzienna wędrówka po fabrykach, warsztatach i biurach

Szereg wywiadów z kolejarzami, zamieszczonych w naszym Świecie Pracy, spotkał się z bardzo mocnym oddźwiękiem wśród najszerszych mas pracowniczych. Otrzymałszy i otrzymujemy codziennie dziesiątki listów ze wszystkich stron kraju, w których Czytelnicy nasł proszą o uzupełnienie lednych, a oświetlenie i podkreślenie innych braków i niedostatków bytu kolejarzkiego.

Na pierwszy plan wybija się troska i obawa przed redukcjami, które, jakoby w najbliższym

czasie, jako dalszy ciąg planu oszczędnościowego rządu — mają nastąpić.

W związku z temi redukcjami otrzymujemy mnóstwo bardzo rzeczowych i trzeźwych danych, popartych niejednokrotnie statystyką i wymownymi cyframi — o których, po należytem opracowaniu, zgodnie z życzeniem autorów, dziś napiszemy.

Głosy naszych Czytelników zasługują na to najzupełniej tem bardziej, że uznając konieczność ofiar na rzecz skarbu i Państwa — wskazują pozycje, od których

w wypadku bezwzględnej konieczności dalszej obniżki głodowych zarobków proletariatu kolejowego lub redukcji osobowej należy zacząć, na które przede wszystkim czynnik miarodajny winny zwrócić uwagę.

Każdemu pracującemu człowiekowi należy się bezwzględnie prócz uspokojenia pierwszych i najważniejszych potrzeb życiowych — pewne rozrywki kulturalne, przyjemności i wygody. Istota postępu polega na tem, by życie, godne człowieka współczesnego, stało się udziałem wszystkich, a nie pewnych tylko klas lub sfer.

Lecz trzeba pamiętać o tem, że poniżej tego wszystkiego istnieje pewne minimum egzystencji, którego przekroczyć nie wolno, którego nawet w czasie kryzysu i najdalej idących oszczędności, nie wolno naruszyć.

W takim właśnie położeniu znajdują się niższe kategorie pracowników kolejowych. Uposażenia ich są skurczone do najmniejszych możliwych rozmiarów. Tych granic przekroczyć już nie sposób, nawet w chwilach, które wymagają największych ofiar.

I dlatego w pełnem zrozumieniu przytoczymy tu ustęp z listu jednego z naszych Czytelników.

Skarżąc się na dole naniżej uposażonych grup kolejarzskich, powiada: „Jeśli kryzys, który przeżywamy, jest tylko czasowy, to myślę, że łatwiej jest temu, kto ma mieszkanie trzypokojowe zmniejszyć je o jeden pokój, łatwiej odmówić sobie pójścia do teatru lub kina, aniżeli zmniejszyć porcję chleba i herbaty, którą bierze ze sobą do ciężkiej służby palacz kolejowy lub odjął jeszcze kes jedzenia od ust głodnego dziecka”.

Rozpiętość między płacami w kolejarstwie jest nawet przy pensjach zasadniczych, bardzo duża. Jako przykład służyc mo-

że następujące porównanie:

Płaca miesięczna w czwartej kategorii uposażeń wynosi:

zł. 879,78 gr.,

w kategorii szesnastej:

zł. 89,87 gr.

Do pensji zasadniczych dochodzą różne dodatki, z których wiele dotyczy tylko wyższych grup uposażeniowych.

I tak. Dodatek mieszkaniowy dla grup wyższych wynosi

zł. 26.

dla niższych —

zł. 6.

Djety wyjazdowe za jedną do-
bę wynoszą dla grup wyższych

zł. 35.

dla niższych

zł. 5.

Dodatki za przejazd t. zw. godzinowo - kilometrowe oraz różne premje w warsztatach wypłacane są niższym pracownikom w bardzo małych stawkach. Dość wysokie zaś z tych pozycji

dodatki i remuneracje, otrzymują wyższe władze.

Niezależnie od perjodycznych diet wyjazdowych istnieją stałe miesięczne ryczałty na rozjazdy. Ryczałty takie, których wysokość waha się między

40 złotymi

dla torowych i motorniczych, a

150 złotymi

dla kontrolerów i naczelników.

Pisze jeden z naszych Czytelników: „Czy Rząd, szukając oszczędności, nie zwrócił uwagi na te liczne dodatki dla wyższych urzędników, dodatki, które w wielu wypadkach są uwarunkowane

jakąś tradycją,

a nie rzeczywistą potrzebą? Na przykład stały miesięczny ryczałt na rozjazdy pobierają naczelnicy oddziałów mechanicznych i ich zastępcy, którzy nigdy

służbowo nie wyjeżdżają.

Natomiast pracownik niższej ka-

tegorii nie tylko nie dostaje żadnych dodatków, ale nie mając rocznego biletu.

musi płacić za przejazd do służby

z Dębina do Gielma.

Oto jeszcze wyjątek z jednego listu: „Najwyższych odznaczeń, jak „Virtuti Militari” i „Krzyża Walecznych” szukać trzeba na piersiach pracowników kolejowych z płacą 100 zł. miesięcznie. Krzyże te dowodzą, że ludzie ci kochają ojczyznę

nie słowem a czynem.

Ale jakże się z takiej pensji może na ubrać, wyżywić i zapłacić mieszkanie? O to pytamy my, szara, najniższa bracia kolejarzka, która niema dodatków i remuneracji, a którym dziś zagłada w oczy

obniżka — i redukcja.

Prosimy więc, ażeby władze wejrzały w te sprawy, a może wtedy będzie można zaniechać redukcji —

najbardziejniejszych”...

Największą atrakcją cyrku w małym miasteczku prowincjonalnym jest klatka, w której na swobodzie przebywają tygrysy owca.

— Czy, nigdy nie zdarzają się między nimi nieporozumienia? — pyta jeden ze zwiedzających.

— Owszem, ale są bardzo rzadkie i krótko trwają.

— A potem?

— A potem kupujemy nową owcę.

— Nie cierpie, gdy mnie ktoś w tunelu trąca nogą...

— O pani, niech się pani nie gniewa!

— ...jeżeli ma ręce wolne.

— Mój krawiec oświadczył mi, że dla mnie jest bardzo trudno pracować.

— Dlaczego? Przecież masz figurę zupełnie normalną.

— Tak, ale nie płacę rachunków.

— Sprzedawca uliczny: — Mały bukietek panie hrabio, dla na rzeczoni...

Przechodzień: — Nie mam narzeczoni.

Sprzedawca: — A może bukietek dla żony?

Przechodzień: — Nie jestem żonatv.

Sprzedawca: — W takim razie duży bukiet, że niby pan jest naprawdę szczęśliwv.

Ruina



Oto co pozostało z kościoła Wniebowzięcia Matki Boskiej w Monachium (Bawaria) pochodzącego z XV stulecia po obaleniu się wieży kościelnej.

CZYTAJCIE

Przegląd



Sportowy

Cena 30 groszy

Wesoły trening mistrza golfu



Wesoły golfista James Wilson z Miami (Floryda), aby nie wyjść z wprawy, ćwiczy się co rano w celności uderzeń: umieszcza piłeczkę golfową w trąbie tresowanego słonia i stąd wybija ją zręcznym ciosem golf-kija.

Przesadna elegancja



Moment z wielkiego lotu okrężnego dookoła Niemiec: jeden z zawodników, Adolf Kucio, przeznacza pięciminutowy postój w Staaken nie na odpoczynek, ale na szybkie ostrzyżenie włosów i ogolenie. Przesada!

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośniego w Warszawie zdarzenia

„KRÓL TREFI” ZWYCIĘŻYŁ

Wszystko co potem nastąpiło — było jak sen, ponury, złowrogi sen.

W ciszy, jaka wchłonęła w siebie echo trzech wystrzałów browninga, przez chwilę dygotał bolesny, rozdzierający jęk... Umilkł...

A wtedy komisarz Fryga uśmiechnął się zwycięsko.

— „Król trefli” nie żyje... Zabiłem go. Banda „trefli” nie istnieje... Rozbiłem ją — myślał.

I z tym uśmiechem zwycięskim na ustach padł na wilgotną podłogę piwnicy... Zimne ostrze noża wcisnęło mu się przed sekundę w plecy, niespodziewanie, zdradziecko.

Leżąc na ziemi, słyszał jak przez mgłę grzmot wielokrotnych wystrzałów, krzyki, tupot nóg, głucho dudniący wokół jego bezwładnego ciała.

Chciał podnieść się. Dźwigał na rękach, padał znów.

— Jakże jestem niedołężny... — przewlokła się leniwa myśl.

Ciepły strumień krwi płynął z ust i w krwi tej tonęły strzepy słów mdlejącego i słabego człowieka.

A wokół wrzało piekło rewolwerowego trzasku, huczalo echo, błyskały ognie wystrzałów...

Ostatnim przeblyskiem świadomości usłyszał Fryga rumor padających, wyłamanych drzwi, głos komendy... Zatańczyły mu w oczach światła licznych laterek, granatowe mundury... A potem mrok zupełnie przesłonił mu oczy.

„Król trefli” zwyciężył.

W dwa tygodnie później, u łóżka, na którym spoczywał z piersią ciasno spowitą w bandaż komisarz Fryga, rozpięta się na fotelu pan dyrektor Ophensztorc, siedział wywiadowca Lubarda, a przez uchylone drzwi zaglądała co chwila gniewna na gości troskliwa gospodyni detektywa.

— Więc umknął?

— Umknął.

— Straszny człowiek...

— Ja jestem taki sam straszny... — wtrącił dyrektor Ophensztorc. — Kto by nie uciekł jak jest w znajomym terenie, chociaż pod ziemią, a na ulicy czeka na niego automobil?... Panby nie uciekł?... Ja bym nie uciekł?... Przesada z tym straszny człowiekiem, panie komisarzu.

Fryga i Lubarda spojrzeli po sobie.

Nie! Oni wiedzieli dobrze że w słowach detektywa nie było przesady.

Kiedy z jednej strony ma się odwrócić przez ciasny wyłom odciety trzema lufami rewolwerów, zlonacami kulami, kiedy z drugiej strony pozostaje beznadziejna ucieczka w korytarz i podkop bez wyjścia, kiedy z trzeciej wpada policja z karabinami gotowymi do strzału, kiedy można tylko poddać się lub zginąć, — w takich okolicznościach położony truem dwu posterunkowych i uciec... na to trzeba być „Królem trefli”.

Długa chwila trwało milczenie. Wresz-

cie Lubarda przemówił:

— Więc na czym to ja wczoraj skończyłem?...

— Skończył pan na tem jak on zniknął i jak ja wpadłem do podkopu za policja — odpowiedział z dumą Ophensztorc.

— Aha!... Więc, panie komisarzu, on gdzieś nagle zniknął. Konsternacja. Przed chwilą był, strzelał, zabił dwu policjantów i naraz niema go...

— Wtedy wpadam ja!... — wpadł mu w słowo Ophensztorc.

— Zaraz, panie dyrektorze... Zaraz pan wpadnie... Więc roimy się wszyscy po tym korytarzu, latarki zapalone wszystkie. Wiadomo, że go niema. Widocznie naboju mu zabrakło i zwił gdzieś znikł.

— Aż tu ja wpadam...

— „Zaraz, panie dyrektorze... Namyśliam się gdzie go szukać. Jedni wlażą dalej do piwnicy, inni na miejscu świecą latarka mi, szukają. Patrzymy... Ciało jakieś. Myśleliśmy, że to on. Podchodzi przodownik Zarzecki i świeci na twarz leżącemu. Rany Boskie! Jak ja wrzasną! Poznałem pana komisarza...

— A w tym momencie wpadam ja!...

— Właśnie! Wpada pan dyrektor i krzyczy, że jakiś gość chciał go na podwórku zastrzelić...

— To był „Król trefli” sam!... — pośpieczył z wyjaśnieniem Ophensztorc.

— „Tośmy się zorientowali zaraz i „biegom” na górę po schodach. Wypadamy na podwórko. Do bramy. Brama zamknięta. Strupel stoi przy niej. Stoi i policjant. Ki licho — myśle...

— A wtedy ja...

— Właśnie! Wtedy pan dyrektor, co leciał zaraz przy mnie ze spłuwą w garści, krzyczy, że „Król trefli” pewno gdzieś na klatce schodowej. Jazda mi na schody. Policji coraz więcej. Latamy po schodach jak opętani. Wleciałem ja na kuchenne, rypię aż stopnie trzeszcza na górę, a za mną wali pan dyrektor i dwu czy trzech „granatowych”. Wpadamy na ostatnią, kon dygnację. Drzwi od strychu. Otwarte...

— Ja od razu wiedziałem...

— „Zaraz, panie dyrektorze... Po schodach mi na ten strych — lubudu!... Ciemno choć oko wykol! Leż sobie rozbiłem o belki... Szukamy po strychu, za kominami, między wiązaniami — nic.

— Aż tu naraz...

— Aż tu naraz, coś zaczyna na dachu tupać. Jak ja nie skoczę do dymnika. „Podsadzić mnie!” — rycze. Wyłaźłem po ich plecach na dach — patrze — ktoś znika za kominem... Wolam cicho do pana dyrektora, żeby zbiegł nadół powiedzieć, że „Król trefli” wieje po dachu na Plac Mirowski, żeby z tamtej strony zaszedł...

— Ja zbiegam copredzej...

— „Tak, pan dyrektor zbiega copredzej, a tymczasem ja wleczam policjantów na dach i jazda za tamtym. Szliśmy na pe wniaka. Ja wiedziałem, że to on.

Przebiegamy koło kominu po wąskiej desce (kominarskiej). Tylko mineliśmy go — jest!

Wieje po dachu, że tylko sie miga. Jakby od urodzenia latał po dachach. My za nim, ale wolniej. Deski śliskie, chwieja się. Zanim my dobiegli do końca dachu, on już zeskoczył na drugi i już jest w połowie.

Widzę, że go nie dogonię, więc łapie spłuwę i lup, lup, za nim. Chybiłem... Schował się za komin. Siedzi tam... Tylko my zleźli na ten drugi dach: du! du! — wieje dalej.

Gonimy go na łeb na szyję. Jeszcze na jeden dach przeskoczył. My zanim. Dołatujemy, panie komisarzu do placu Mirowskiego. Widzę, że go złapią napewno, bo nie ma gdzie uciekać. Nie strzelam, bo wolę żywego wziąć. Jakbym go trafił, to by z czwartego piętra zleciał. Co mi po trupie?... Więc ganiamy za nim. On dobiegł do końca deski, usiadł na blasze dachu i jedzie na spodniach nadół.

Zanim stanąłem na krańcu, on już się zlapał kominem za rymie, przetrzął nogi w dół, zsunął się, wisi na rekach... Zdebiłem.

Nie strzeżę mu po łapach, bo zleci i na marmoladę się rozbije. Zły byłem na niego za pana komisarza i kto wie, czybym mu kulki w pazury nie machnął, ale myślę: niema pogo, nie zeskoczy nadół. Jeszcze go trzeba będzie wciągać z powrotem. Patrzę ja, a tu jedna ręka — faj!... Druga — faj!... Znikł zupełnie... Stoję, jak głupi. Tamte granatowe to samo japy porozwierali, gapia się na mnie, ja na nich...

A tam na dole krzyki! Gwizdki alarmowe gdzieś od Sołnej... Zeszliśmy ostrożnie na brzeg dachu. Rany boskie! Ten „Król trefli” już na dole. Zleciał po rynnie.

Od Hali Targowej leci policjant. Gwizdaje. Z Sołnej wylatują tamci, co ich pan dyrektor zaalarmował...

Tak, ja ich zaalarmowałem, ale to gapy są — wtrącił Ophensztorc.

Gapy nie gapy, panie dyrektorze. Jak oni gapy, to ja dubeltowa gapa, że go z rak puściliśmy.

A kto mówi, że pan nie jesteś dubeltowa gapa? Co?... — zaperczył się dyrektor.

I co dalej? Co dalej?... Kończy Olek! — wolał Fryga.

Co on tam wie! Panie komisarzu, ja panu opowiem. On tam siedział na dachu, to i dużo widział...

Niech pan dyrektor mówi, proszę bardzo.

Panie komisarzu, pana dyrektora jeszcze nie było widać, dopiero później wyjechał autem z Sołnej za policja.

No, więc, gadaj Olek!

Więc „Król trefli” zleciał na dół po rynnie. Stoi na chodniku chwilę. Aż tu podjeżdża jakaś taksówka. Skoczył na stopień...

Ten policjant, co biegł od Hali już dolał. Złapał go za rękę i trzyma. A ten jak go w brzuch nogą kopnie! Zwał się granatowy, ale widzę, spłuwę dobywa...

Taksówka całym gazem zakreca, jedzie do Mirowskiej.

Jak raz dopadł nasł. Dawaj lupić z rewolwerów...

Wyjeżdża pan dyrektor na swoim Paćkardzie. Skoczyło do auta ze sześciu granatowych. Dali gazu. Jak nie pójda za tamtym! Tylko się zakurzyło...

(Dalszy ciąg jutro).

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

Gdy mężczyzna zapomina, że jest mężem i ojcem

Głębie bólu oszukanej, zdradzonej żony odsłania poniższy list. Są to smutne dzieje kochającego się małżeństwa, w które wtargnęła „ta trzecia” i zabrała serce męża. List jest spowiedzią mieszczki-wyżony.

Pobraliśmy się przed 10 laty, nie mając nic więcej prócz pracy, miłości, 20 lat i wiary w „lepsze jutro” (pod względem materialnym). Po wyczerpującej mojej zdrowie i nerwy pracy, przez 2 lata doszliśmy do upragnionego celu (jestem gospodarzem i oszczędnym). „Narazie sama w swoim własnym kącie przestałam pracować, przyszedł na świat syn, którego mąż kochał fanatycznie i „kochaj”. Kacha świat jego byliśmy tylko my, nawet w ucich światowych nie pragnęliśmy, wy-starczyło nam siebie.

Ale od jakiegoś czasu, t. j. od roku, wyczuwałam intuicyjnie że coś jest, coś mnie niepokoi, jestem bez przyczyny zdenerwowana, czemu? Nic mi nie brak, nie potrzebuję pracować mam 2 osoby służby domowej i mąż w stosunku do mnie ni-by nie się nie zmienił. „Miał tylko mniej czasu”, dbał o moje sprawy ki, by wszystko na czas było wy-konane, jednym słowem troszczył się, by nic nam nie brakowało, a jednak czułam, że w duchu zaczy-nam go szalenie nienawidzić i po-

mi o wszystko, uważałam go jak człowieka obcego.

Było to w pewien lipcowy poranek r. b. nerwy moje nie wytrzymały i opowiedziałem mu swój stan duchowy. I tu usłyszałam straszną prawdę: „Mam uczucie dla innej, kocham ją i ona mnie ko-cha szalenie, ty sobie nawet nie wyobrażasz!”

Jest to meżatka, przypuszczam starsza odemnie, bo już ma dwoje dzieci, najstarsze ma 12 lat i nie żyje z mężem. Mąż mój zapoznał się z nią w pociągu jadąc do nas na lotnisko i oszukiwał mnie hanieb-nej pod pozorem rozmaitych inter-tesów i wyjazdów, a czas spędzał u niej. Przypominam sobie zakoń-czenie Starogo Roku, kiedy usze-dzie jest tyle gwaru i radości — on zostawił mnie z chorą dzieckiem na 2 dni, mówiąc: „Jade dla wasze-go dobra”. Bezcelnie, niby z żalem się pożegnał i poszedł do nocy.

Proszę pana, tych różnych spraw wypadło mu 2—3 w tygodniu. Po wracał o 2—3—4 rano, a ja, mój Boże, nie spałam, modliłam się w duchu i odczuwałam jak on się nie czy, by nam zapewnić dostatki ka-wałek chleba. Nie robiłam mu na-wet żadnych wymówek, na nicby się zdało. „Ma dla tamtej uczucie”, więc postanowiłam się rozstać, gdyż ona prowadzi jakiś interes i

da mu na rozwód. Mieszkanie wspólnie zapracowane i syna mi zabiera, a „gdzież ja mam iść” i za-pytuje mnie, ile ja sobie życzę mie-sięcznie na utrzymanie.

Odpowiedziałam mu: „Nie nie chcę od ciebie, wszystko sobie weź, biorą tylko to, w czym muszę z do-mu wyjść”. I tu nastąpił najstrasz-niejszy cios: pożegnanie z dziec-kiem. Mały, ze słowami: „Matusiu, nie odchodzi, zostań!”, rzucił się ku mnie prawie bez życia. To było straszne. Te trzy moje i dziecka za-ciążka komuś na życiu. Mąż mój, nie wiem, sumienie go ruszyło, czy co? Na drugi dzień pojechał do niej i zerwał. Powiedział jej, że jednak silniejsze ma uczucie dla mnie, niż dla niej.

Mimo to, ja mu nie wierzę. Moje serce wezbrane jest takim bólem, że zapytuję pana, jak żyje z czło-wiekiem, do którego straciło się zaufa-nie, wiare, który tak boleśnie pu-deptał moją miłość, bezgraniczne oddanie się, poświęcając mnie, mo-ja godność, ambicję i narażając mnie na śmieszność wobec tej dru-giej, niegodnej imienia kobiety, wy-zutej z czci i sumienia.

Choć mąż dał mi słowo, że be-dzie się starał wyrządzone krzy-wde mi wynagrodzić, czyż ja mogę w to uwierzyć teraz, kiedy mi już nic nie pozostało na świecie, prócz

cierpienia i strasznej rozpacz. Co stanie się z moim 7-letnim syn-kiem, gdy ja, nie mając już siły do przeżycia tego ciosu, skończę ze swym życiem. Pytam w bezgranicznej rozpacz, co robić z sobą, zabrać dziecko i iść do pracy, prze-cież dziś wszędzie redukcja i nie dałabym moim zrujnowanym ner-wom i zaniku pamięci po ostatnich przeżyciach.

Proszę pana bardzo o radę i to możliwie najprędzej, a bezład, jaki panuje w tym liście, proszę pana przypisać moim zrujnowanym ner-wom i zaniku pamięci po ostatnich przeżyciach.

Stała czytelniczka

Z. P. Warszawa.

P. S. Mąż wyjeżdżał na parę miesięcy nieraz i ja nawet do kina nie poszłam. A on, gdy mu przy-szła ochota, brał dziecko na spacer (tak mi mówił), a prowadził go do niej, aby mały się przyzwyczaił? Czyż to nie straszne! Czyż ja mogę to wybaczyć?

Skłamałam, mówiąc mu, że go kochałam nadal. Ja go nienawidzę i prócz wstretu i pogardy, nie mam nic.

Mąż pani zawińt cieżko, przeciw ko swej żonie i dziecku. Na wytłu-maczenie swoje nie ma nic, a ra-czej prawie nic. A jednak to nie jest — bardzo wiele.

Tamta kobieta owładnęła chwi-łowo jego mózgiem i nerwami. Ale na szczęście, na krótko. Ponieważ zwycięsko otrzaskał się z oszolo-mienia, które na każdego przyjdź może, powinna mu pani wszystko przebaczyć i zapomnieć.

Wiem, że to ciężko, że narazie wydaje się pani niepodobnieństwem, a jednak zapomnienie i przebaczenie przyjdzie. Niech go pani nie sta-ras i tylko narzucić sobie natych-miast, bo to się nie uda.

Rany takie boła długo, ale wresz-cie się zablania. Dla dobra dziec-ka — musi pani zapomnieć i nie od-chodzić pod żadnym pozorem. Zresztą i mąż pani wydaje człowiek iem niezłym, tylko chwilowo zbłą-kanym. Trzeba to zrazu umieć przecierpieć. Czas dokona reszty.

Sensacja w ogrodzie zoologicznym

Człowiek umiejący rozmawiać z wilkami ich językiem

W miejscowości Whipsnade pod Londynem został niedawno otwar ty piękny, olbrzymi ogród zoologiczny, do którego przeniesiono część zwierząt z Regents Park w Londynie.

Ogród urządzony jest na nowych zasadach,

wprowadzonych swego czasu po raz pierwszy przez Hagena Becka w Stellingmen, a polegających na tem,

że nie stosuje się żadnych ogrodzeń ani siatek, aby zwierzętom dać

złudzenie wolności.

Wśród zwierząt internowanych w Whipsnade zwraca uwagę liczne i wyjątkowo piękne stado wilków.

Przed kilku dniami na teren przydzielony wilkom wszedł jakiś pan i wydawszy z siebie

dziwny, jakby zwierzęcy głos, czekał. Po chwili ze wszystkich stron zaczęły pojawiać się wilki, które z powodu swej dzikości bu-dzą obawę nawet i dozorców.

Osoby, zwiędające w tej chwili ogród, struchlały, widząc jak straszne zwierzęta, szczerząc zę-by,

rzuciły się na intruza.

On jednak stał spokojnie, i wca-le nie odczuwał leku.

Było to zresztą niepotrzebne, gdyż wilki rzuciły się na niego nie w złych zamiarach, lecz z prostoty z radości, witając się z nim jak psy, liżąc mu ręce i starając się sięgnąć twarzy.

On przemawiał do nich ich własnym, wilczym językiem.

one słuchały go, i widocznie rozu-miały, co do nich mówił.

Osobiwym tym gościem był nie jaki p. Spens-Stewart, który w ży-ciu codziennym jest urzędnikiem, wolny swój czas jednak spędza w towarzystwie wilków, które ko-cha, i które, ze swej strony, przy-ważały się do niego.

Zużył 8 lat na nauczanie się je-zyka wilczego, który dziś nie ma dlań

żadnych tajemnic.

Gdy pewnego razu zachorowała wilczyca w londyńskim zoologu, Stewart był jedynym człowiekiem, którego dopuszczano do siebie. On też miał o niej staranie, leczyl ją i piekował. Wilczyca ta pozwalała mu nawet brać do rąk własne szczenieta.

P. Stewart jest

niewątpliwie fenomenem,

jako jedyny człowiek na świecie, który potrafił się porozumiewać ze zwierzętami ich własnym językiem.

Smętna historia o wąsach i świełnym pływaku, który chciał się utopić

Obywatel francuski Gantelet, za-mieszkały w Verdun, przyszedł pewnego dnia do domu pozbysz-szy się u fryzjera

ozdoby twarzy,

jaka jest dla mężczyzny zarost. Zdawałoby się, że człowiek ma prawo decydować o rzeczy, stano-wiącej tak niewątpliwą jego wła-sność, jak włosy.

Ale połowica pana Ganteleta innego była zdania.

Widząc ogoloną twarz męża wpa-dła w niepohamowany gniew, wo-bec którego pokojowo usposobie-ny małżonek postanowił astąpić i wybrać pomyślniejszą chwilę na powrót do domu.

Wyszedł więc w towarzystwie swej córki Simony i po drodze o-powiedział kilku znajomym swą przykrą przygodę.

Gdy już sądził, że pierwsza fala oburzenia jego małżonki minęła, zwrócił się znów ku domowi, ale przechodząc przez most nad Mo-zą, nagle przełożył nogi przez pa-rapet i

wskoczył do rzeki.

Na krzyk jego córki rzucono się na ratunek. Ale w chwili, gdy łódź ratunkowa dobiegała do miejsca, w którym rzekomy desperat znikł pod powierzchnią wody, Gantelet, który był doskonałym pływakiem, już

dobijał do brzegu z drugiej strony.

Podobno, gdy przyszedł do do-mu zmoczonej do nitki, żona już nie zwracała uwagi na to, że był bez-wąsow, wobec czego zgodna mał-żeńską została natchmian przę-wrócona.

Nieludzkie tortury przeżywał

UMYSŁOWO CHORY MŁODZIEŃC

pod opieką okrutnej rodziny.

W Kosowie Poleskim krążyły od pewnego czasu głuche wersje, że rodzina Szostałów w niesłychany sposób znęca się nad umysłowo chorym Piotrem Szostałą, 22-letnim młodzieńcem, którego więziono i katowano w okrutny sposób.

Litościwi ludzie zaczęli dochodzić prawdziwości tych pogłoszek, chcąc nieszczęśliwemu przyjść z pomocą.

Rzeczywistość przeszła wytworzyć najbujniejszą wyobraźnię.

Chorego znaleziono w komórcie bez pośłania, niesłychanie brudnej, której okienko i ściany były pokryte pajęczyną.

Wskutek braku dostępu powietrza, w komórcie panował zaduch i „woń”, która zmuszała obecnych do zatykania nosa.

Na podłodze grubą warstwą leżał kał ludzki, prawdopodobnie bardzo rzadko, albo wcale stąd nie usuwany.

Pośrodku komórki leżał człowiek zupełnie nagi, z dzikim obłądnym wyrazem twarzy wycieczony do ostatecznych granic.

Tortury umysłowo chorego, zadawane przez nieludzką rodzinę, zwiększały roje much i robactwo wszelkich gatunków i rodzi.

Jak ustalono, nieszczęśliwy

był więziony w tej komórcie od jesieni roku ubiegłego, od czasu, gdy został zabrany ze szpitala Jana Bożego przez rodzinę, która, tłumacząc się niezamoznością, nie chciała ponosić kosztów jego utrzymania.

Chory, który należy do niebezpiecznych furjatów, w chwilach szału był krępowany przez rodzinę żelaznymi pętami, które mu nakładano na nogi.

Do czasu śmierci matki, chory znajdował w domu troskliwą opiekę, wtedy jednak, gdy jej nie stało, zaczęły się dla niego wyżej opisane katusze, zadawane przez ojca, starszego syna i jego żonę.

Piotr Szostała, jak zdołał ustalić nasz korespondent, był chłopcem, rokującym duże nadzieje. Uczył się dobrze, uczęszczał do gimnazjum w Słonimie, w którym ukończył sześć klas.

Ludność Kosowa, wśród której wiadomość o bestjalstwie Szostałów rozszalała się lotem błyskawicy, chciała dokonać samosądu na okrutnikach i tylko interwencja policji uchroniła ich od kary z rąk do głębi postępkami oburzonego tłumu.

Rodzinę Szostałów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, nieszczęśliwego zaś umieszczono w szpitalu dla obłąkanych.

Sobótka

w Wojskowym Klubie Wioślarskim

Jak zwykle w każdą sobotę odbędzie się i dziś na przystani Klubu Wioślarskiego sobótka taneczna, przyciągająca zawsze liczne rzesze amatorów tańca.

Świeżego powietrza nie zabraknie — co do reszty — najlepiej przekonać się na miejscu.

Piłka nożna

na stadionie O. K. III

Dziś 15 b. m. na stadionie O. K. III odbędzie się zawody piłki nożnej o mistrzostwo klasy „A” B.O.Z.P.N. między drużynami Z.K.S. Białystok a W. K. S. 76 pp. Grodno.

Początek o godzinie 17-ej. Przedmecz S.K.S. Cresowia II a W.K.S. 76 pp. II. Początek o godzinie 15-ej.

Turniej tenisowy

na kortach Cresowji

Dziś na kortach Cresowji odbędą się zawody międzyklubowe B.K.T. Białystok—S.K.S. Cresowia—Grodno.

Rozegrane zostaną: 2 single pań, 4 single panów, 2 double mix, 1 double pań i 2 double panów.

Zawody trwać będą od g. 10—13 i od 15—19-ej.

Bufoet na miejscu obficie zaopatrzone.

Ogień niszczy mienie gospodarzy

We wsi Hołownicze gm. Wiercielski spalił się dom mieszkalny z przybudowaną stolarnią, komorą, chlewem oraz sprzęty domowe i 2 prosiaki na szkodę Adameja Bartłomieja. Straty wynoszą przeszło 2500 złotych. Jak zdołano ustalić, pożar powstał wskutek umyślnego podpalenia przez nieznaną osobnika.

Nocne dyżury aptek

DZIŚ — apteka Ottowicza — ul. Dominikańska 7, tel. 85

Tradycyjna zabawa żołnierska na Rumłówce

Dziś, w dniu Święta Żołnierza, w obozie ćwiczebnym Rumłówka odbędzie się staraniem 29 Dywizji Piechoty tradycyjna zabawa ludowo-żołnierska, obfitująca w szereg atrakcyjnych i niespodzianek, jak spacer po Niemnie motorówkami, podróż powietrzna nad Niemnem, stłupy do spinania się z nagrodami, strzelanie o nagrodę i t. p.

Na miejscu kilka tanich bufetów, obficie zaopatrzonych.

Do tańców przygrywają wszystkie orkiestry garnizonowe.

Wstęp bezpłatny. Dojazd od mostu kołowego motorówkami za minimalną opłatą.

Gospodarze zabawy dokładają wszelkich starań, by zabawa w tak uroczystym dniu, wypadła jak najlepiej.

Zawody koszykówki

Dziś dn. 15 b. m. o godz. 18 zostaną rozegrane rewanżowe zawody piłki koszykowej pomiędzy „Makabi” a Baonem Telegraficznym.

Rewanż zapowiada się b. ciekawie wobec wzmocnienia drużyny „Makabi”, która w poprzednim składzie przegrała mecz w stosunku 28:14.

Zawody poprzedzi spotkanie drugich drużyn tychże klubów, które nastąpi o godz. 17.

Zawody odbędą się na boisku garnizonowym (kosz. ks. J. Poniatowskiego).

Krwawe porachunki

Do mieszkania Franciszka Szeuczka przy ul. Młynarskiej 4 wdarł się Jan Kochanowicz i Jan Konoweg, którzy na tle nieporozumień osobistych ciężko pobili Szeuczukową, zadając jej kilka ran klitych w głowę i szyję. Sprawy po dokonaniu napadu zbiegli.

Samobójstwo 68-letniego starca

W nocy 12 b. m. we wsi Starzyńce gm. Brzostowica Wielka popełnił samobójstwo Mielnica Stefan lat 68, wypijając większą dawkę kwasu karbolowego.

Denat cierpiał na niedorozwój umysłowy, co było bezpośrednim powodem targnięcia się na życie.

Widowiska

Kino Polonia — „Pieśń zwycięzów”.

Kino Palace — „Podwójna gra”

Kino Apollo — „Marsz Radeckiego”.

Oświadczenie

Otrzymałmy list tej treści:

„W związku z zamieszczonym w № 60 „Wyjaśnieniem” oświadczam co następuje:

Nieprawdą jest, bym kiedykolwiek była lokatorką p-stwa Krawczyńskich, natomiast prawdą jest, że korzystałam z gościnności państwa Krawczyńskich przez kilka dni na wyraźną ich propozycję do czasu wynajęcia sobie mieszkania.

Nieprawdą jest, bym sprzęty domowe dawała jako zastaw p. Krawczyńskim, natomiast prawdą jest, że państwo Krawczyńscy sami zaproponowali mi wstawienie swoich rzeczy do ich mieszkania do czasu wynajęcia przez mnie innego mieszkania.

Nieprawdą jest, bym była winna jekielkolwiek sumy p. Krawczyńskim z tytułu zamieszkiwania, gdyż tylko na wyraźne ich zaproszenie korzystałam z kilkudniowej gościnności.

Prawdą jest również że państwo Krawczyńscy, gdy przybyłam po odbiór swoich rzeczy, odmówili mi ich oddania, żądając ode mnie 250 zł. wykupu.

Olga Artiomówna.

Prenumerata miesięcz. z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1-szpalt. w tekście 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7-ej wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefony: Administracji i Redakcji: dzienny Nr. 226, nocny Nr. 306.

Cdow. Redaktor Tadeusz Korulski. Za wydawnictwo „Prasa Grodzieńska” Tadeusz Korulski. „Polska Druk. Kres.” Grodno, Dominik. 21

PLAC BUDOWLANE

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY DŁUGOTERMINOWE

w bliskości stacji Grodno, koło szosy Jeziorskiej
sprzedaje majątek

„OSTRÓWEK”

Wiadomość majątek Ostrówek telefon
Grodno 50.

11—15 541